

**Paulina Czajkowska**

STARUCHA

Wspaniały zapach unosił się w całym mieszkaniu. Na obiad z pewnością było coś pysznego. Feliks cisnął ciężki tornister na podłogę, dwoma kopnięciami zrzucił buty i pobiegł do kuchni. Pachniało zupą pomidorową. Już miał skubnąć trochę makaronu z miski, gdy mama go nagle spostrzegła.

- Ręce umyte?! - zapytała rozłoszczona. Z hukiem postawiła talerze na stole i spojrzała się gniewnie na chłopca. Feliks momentalnie stracił apetyt. Już wiedział, że mama ma zły humor. Znowu. Pewnie pokłóciła się z tatą. Znowu.

- Mamo - zaczął Feliks, bawiąc się łyżką. - A wiesz, że dziś w szkole mieliśmy test z mnożenia przez sześć? I zrobiłem tylko jeden błąd.

Mama jednak nie słuchała, bo do kuchni wszedł tata. Nawet się nie uśmiechnął, tylko chmurnie usiadł przy stole.

- Pomidorowa? - skrzywił się tata. - Przecież wiesz, że nie lubię pomidorowej.

- A może pomyślałeś chociaż raz, że ja lubię pomidorową?! - krzyknęła mama rzucając ze złością ścierkę na podłogę. - Że może dla odmiany zjemy coś, co JA lubię?!

Feliks zapatrzył się przez okno. Zupa stygła, a on obserwował Staruchę, jak ta karmiła bezpańskie koty. Feliks bał się Staruchy. Mieszkała sama na parterze i zawsze spod jej drzwi śmierdziało kocimi sikami. Chodziła potargana i ciągle mruczała coś pod nosem. Julek z trzeciego bloku twierdził, że Starucha jest czarownicą i na własne oczy widział raz, jak zamieniła się w czarnego kota. Feliks wierzył Julkowi i szerokim łukiem omijał Staruchę. Mając zaledwie dziewięć lat ciężko jest odróżnić prawdę od fikcji.

- Tato, wychodzę na podwórko - powiedział cicho chłopiec, ale równie dobrze mógłby powiedzieć, że idzie pobawić się na Marsa, bo tata był tak zajęty kłótnią z mamą, że nic nie usłyszał. Tacie zawsze robiły się ze złości czerwone plamy na szyi i Feliks lubił czasem obserwować, jak te pojawiają się i znikają. Julek powiedział mu, że jeśli jego rodzice ciągle się kłócą, to pewnie się rozwiodą, jak rodzice Laury spod ósemki. Teraz Laura mieszka tylko z mamą, bo tata wyjechał do Niemiec i tam ma nowe dzieci, takie co potrafią mówić po niemiecku, nie jak Laura, której ciągle niemieckie słówka myliły się z angielskimi. Feliks jednak wzruszył wtedy ramionami. Jego tata nie umie mówić po niemiecku, więc raczej są nikłe szanse, że rodzice się rozejdą.

Wyszedł na podwórko i usiadł na huśtawce. Starucha spojrzała się na niego krzywo i weszła do klatki schodowej. Koty głośno protestowały, chciały, żeby jeszcze została, ale Starucha miała już i tak dużo kotów w mieszkaniu. Julek mówił, że trzydzieści. Feliks zastanawiał się, ile takie koty jedzą i

czy lubią się bawić kulką papieru. Bo on umiał robić świetne kulki z papieru, przyczepiał je potem do sznureczka, a sznurek do patyka. Bawił się tak czasem sam, wyobrażając sobie, że ma małego, ślicznego kotka. Mama jednak nie pozwoliła mu trzymać w domu kota. Powiedziała, że jedna stara wariatka w bloku wystarczy. Zwłaszcza w TYM bloku i w TYM Mieście. Mama naprawdę nie lubiła Miasta i ciągle podczas kłótni krzyczy do taty, że co jak co, ale gorszego miejsca to już nie mógł wybrać.

W końcu przyszedł Julek. Miał spuchniętą wargę, ale on miał tak często. Julek opowiadał raz, że jego tata ma stresującą pracę i dlatego. Jednak Feliks nie bardzo potrafił to zrozumieć, ale nie dopytywał się więcej. Lepiej za dużo nie wiedzieć, wtedy łatwiej się żyje - Feliks usłyszał to raz, gdy mama kłóciła się z tatą. Dobrze zapamiętał tę kłótnię o jakąś koleżankę z pracy, bo potem tata przez tydzień nie spał w domu. Feliks naturalnie dopytywał się, dlaczego taty nie ma, i wtedy właśnie mama mu powiedziała, żeby się tyle nie wypytywał to będzie mu się łatwiej żyło. I żeby wreszcie dał jej cholerny spokój.

Po jakimś czasie na podwórko przyszli Duzi Chłopacy. Feliks ich nie lubił, bo Julek strasznie się przy nich popisывał. Duzi chodzili już do gimnazjum i palili papierosy. Raz go poczęstowali, ale pluć potem strasznie i kaszlał, i śmiali się z niego. Julek jednak udawał, że lubi palić, choć raz wyznał mu w sekrecie, że jest mu potem zawsze niedobrze. Teraz Duzi nabijali się ze Staruchy. Jeden z nich pomazał jej raz sprayem drzwi. Innym razem zabrał jej laskę, którą się podpierała i śmiał się, gdy ona próbowała go złapać, mamrocząc jak zwykle coś pod nosem.

Feliks chciał się wymknąć po cichu i jednak wrócić do domu. Już wołał towarzystwo rodziców. A tak liczył, że pobawią się z Julkiem w piratów, albo w policjanta i złodzieja. Jednak, gdy pomału zmierzał w stronę bloku, Julek krzyknął na niego, by poczekał.

- Wiesz co? - powiedział podekscytowany Julek. - Łysy ma ekstra pomysł! Złapiemy jednego z kotów Staruchy i przywiążemy go do drzewa. Ponoć Karol ma w szopie resztki farby; mówił, że zielonego kota, to żeśmy jeszcze nie widzieli!

Feliks nie był jakoś przekonany. Lubiał koty, ale bał się Staruchy. Bał się też Dużych. W ogóle mnóstwa rzeczy się bał, tak mu powtarzał często tata, gdy Feliks nie chciał zasnąć przy zgaszonym świetle. Nie miał jednak dużo czasu do zastanowienia, bo Łysy krzyknął żeby przyszli mu pomóc.

Koty wylegiwały się w resztkach październikowego słońca. Większość zdążyła uciec, ale jedna szara kotka, ta ślepa na jedno oko nie. Julek złapał ją, wyrwijącą się i próbującą wszystkich naokoło podrapać. Duzi rechocząc ze śmiechu przywiązali ją do drzewa. Ktoś znalazł w kieszeni plastikowy woreczek i przyczepił go do ogona kotki. Karol przyleciał z farbą i Duzi wrzeszcząc i pohukując wysmarowali kotkę. Ta miauczała żałośnie. Feliks nie mógł na to dłużej patrzeć, ale bał się teraz wrócić do domu. Wszyscy by mu potem dokuczali, nawet Julek.

- Niech no ktoś zapuka teraz do Staruchy - krzyknął Łysy. - Przyczłapie tu, to się pośmiejemy. Młody, skocz no do niej - Łysy skinął głową na Feliksa. - No, co stoisz jak słup, rusz się, ćwoku.

Duzi śmiali się, a Feliks nie wiedział, co robić. Kotka popiskiwała żałośnie, Duzi patrzyli się na niego z kpinią w oczach i nawet Julek, zadowolony z towarzystwa Dużych, nie próbował mu pomóc. No i co on miał zrobić?! Czuł się tak, jak wtedy, gdy podczas jednej z kłótni rodziców mama kazała mu wybrać, kogo bardziej kocha. Ale iść do Staruchy, zapukać do jej drzwi?!

- Dajesz, Feliks – krzyknął jednak Julek. - Będzie niezła beka.

Feliks ze ściśniętym gardłem ruszył w stronę klatki schodowej. Drzwi od mieszkania Staruchy były stare i odrapane, gdzieś tam było jeszcze widać ślady po sprayu, którego Starucha nie mogła domyć. Dzwonek nie działał, trzeba było zapukać. Feliks zamknął oczy, przetknął ślinę i zapukał.

Cisza.

Już miał nadzieję, że nikt nie otworzy, chciał się chyłkiem wymknąć do domu, ale wtem usłyszał skrzekliwy głos Staruchy:

- Idę, idę, czekać nie można odrobinę?! - dobiegło zza zamkniętych drzwi. - Spiesz się im wszystkim, jakby było do czego.

W końcu otworzyła drzwi i spojrzała się krzywo na Feliksa. Chłopiec ujrzał, jak zza jej nogi wychyla się piękny, czarny kocur. Kocur miał żółte oczy. Obserwował Feliksa spokojnie, bez ruchu, a chłopiec momentalnie poczuł wyrzuty sumienia.

- Czego chcesz? - zapytała Starucha ze złością. Feliks spojrzał się na nią przerażony, ale zdążył jednak wymamrotać, żeby Starucha wyszła na chwilę przed blok coś zobaczyć. Ta - o dziwo - posłuchała się chłopca. Feliks myślał, że ta go totalnie zignoruje i zatrzaśnie mu drzwi przed nosem (tak chyba byłoby nawet lepiej...), ale nie, wyszła przed blok. Feliks jednak został, nie odważył się wyjść. Słyszał tylko, stojąc w śmierdzącej kocimi sikami klatce schodowej, jak Starucha drze się na Dużych i Julka na dworze. Słyszał też, jak Duzi się śmiali.

Nie mógł dłużej wytrzymać. Uciekł do mieszkania.

W mieszkaniu czuć było napiętą atmosferę. Mama siedziała naburmuszona przed telewizorem, a tata przed komputerem w sypialni. Feliks po cichu wśliznął się do kuchni i wyjrzał zza firanki. Dużych ani Julka już nie było. Jedyne Starucha nachylała się nad szaro – zieloną kotką, próbując rozwiązać sznurek. Mozoliła się nad tym parę minut, a Feliks czuł się okropnie. W końcu udało się jej odwiązać kotkę. Wzięła ją, wrywającą się, na ręce i ruszyła w kierunku bloku. Feliks szybko odsunął się do okna, żeby go nie zauważyła.

W nocy śniły mu się zielone koty bez oczu. Obudził się przerażony i w pierwszej chwili chciał pobiec do sypialni rodziców. Ale powstrzymał się. Dawno już tak nie robił. Po pierwsze, rodzice rzadko teraz spali razem; tata zazwyczaj zostawał na kanapie w salonie, a po drugie, mama się zawsze

wtedy złościła. Mówiła, że chociaż w nocy chce mieć chwilę spokoju, bez dzieci, facetów i tego całego bałaganu.

Rano wcale nie było lepiej. Tata wyszedł szybciej do pracy, nie żegnając się z nikim. Mama dalej się nie odzywała; poza tym miała zaczerwienione oczy. Feliks spakował szybko swoje kanapki i wyszedł do szkoły. Nie czekał na Julka. Nie miał jakoś ochoty słuchać jego zachwyków na temat wczorajszego dnia.

W szkole było jednak jeszcze gorzej. Może to przez pogodę - chmurną i szaroburą. Może przez śmiesznie niskie pensje nauczycieli. Może przez strajki na południu Polski. A może po prostu czasem zdarzają się takie dni, nie wiedzieć czemu, kiedy jest już naprawdę tylko resztkami sił zaciskasz powieki, bo to wstyd płakać przy kolegach z klasy. Feliks przez wczorajsze wydarzenia zapomniał odrobić zadania domowego i nie przygotował czytanki. Normalnie pani tylko by go upomniwała, ale akurat dziś dowiedziała się, że nadchodzi redukcja etatów w pracy jej męża, więc Feliks dostał uwagę do dzienniczka. Julek nie przyszedł dziś do szkoły. Laura mówiła, że wczoraj wieczorem u nich tata głośno krzyczał i trzaskano drzwiami. A poza tym zaczął padać deszcz.

Czy Feliks cieszył się, że wraca do domu? Gdyby zapytać o to Feliksa, to pewnie nie wiedziałby, co odpowiedzieć. Przecież wszystkie dzieci cieszą się, gdy wreszcie kończą się lekcje i można pójść już do domu, albo zostać odebranych przez babcię, czy dziadka.

Feliksa zdziwiła cisza, jaką zastał po wejściu do mieszkania. Nie pachniało obiadem, a mama siedziała przy stole w kuchni, tak jak rano. Śniadanie też stało na stole, ale mama zdawała się nie zwracać na nic uwagi. Feliks poczuł się nieswojo. Nie lubił, gdy mama krzyczała, ale sto razy bardziej nie lubił, jak mama płacze. Bał się podejść do mamy i ją przytulić, więc stał tylko w progu kuchni i patrzył się. W końcu mama go zauważyła. Ale zdawała się być myślami gdzieś daleko.

- Zawsze mówiłeś, że chciałbyś mieć kotka, prawda? - zapytała nagle. - Uważam, że lepiej mieć kotka, niż tatę, jak myślisz? Jutro, jak już tata zabierze swoje rzeczy, to pójdziemy wybrać ci jakiegoś kotka, dobrze?

Feliksowi zakręciło się w głowie. Cieszył się niezmiernie na myśl o kotku, ale z drugiej strony nie rozumiał do końca. Czy w domu jest za mało miejsca na kotka i tatę? Nagle poraziła go pewna myśl. A co jeśli to przez niego i jego pomysł tata musi się wyprowadzić, by zrobić miejsce dla kotka?! A może mama właśnie dlatego jest smutna, bo wołałaby mieć w domu i kotka, i tatę, zamiast Feliksa?

- Mamo - zapytał drżącym głosem. - Nie wołałabyś, żeby tata został w domu?...

- Czy wołałabym? - mama zalała się łzami. - Oczywiście, że wołałabym!

Feliksowi to wystarczyło. Rzucił plecak na ziemię i wybiegł z domu. Nikt go nie gonił. Nikt za nim nie wołał. To tylko go utwierdziło w przekonaniu, że to wszystko jego wina. Biegąc przez podwórko natknął się na Julka. Julek miał śliwę pod okiem i coś do niego krzyczał, ale Feliks nie słuchał. Pobiegł za garaże na tył bloku i tam schował się za drzewem.

Nie, Feliks nie płakał. Generalnie, Feliks nie lubił płakać. Uważał, że to jest bardzo dziecinne płakać i w jego wieku nie można sobie pozwolić na takie fanaberie. Ale co miał zrobić? Czasem jest tak źle być Feliksem, że chciałoby się być kimś innym. Julkiem, Laurą, panią w kiosku. Każdym, tylko nie Feliksem.

Raptem chłopiec poczuł, że coś ociera mu się o nogę. To była szara kotka, ta ślepa na jedno oko. Na grzbiecie miała jeszcze resztki zielonej farby, ale poza tym wyglądała na całkiem zadowoloną. Głośno mruczała i wyraźnie chciała, by się z nią pobawić. I zadziwiająco jak taki szary, chudy zwierzak potrafił pocieszyć małego, dziewięcioletniego chłopca gdzieś za odrapanym blokiem w pewnym Mieście. Feliks bawił się z kotką, głaskał ją i czuł się coraz lepiej.

Nagle poczuł, że ktoś go obserwuje. Kawałek dalej stała Starucha i karmiła inne koty. W ręku miała kartonik z kocimi chrupkami. Feliks patrzył się przerażony na Staruchę. Wcale nie słyszał jak tu podeszła! Czyżby jednak Julek miał rację z tym, że Starucha potrafi się przemienić w kota?

- Nie głaszcz kota pod włos – powiedziała nagle do niego. - One tego nie lubią.

Feliks słuchał oniemiały; nie wiedział, co odpowiedzieć, nie wiedział, czy ma zostać, czy uciekać.

- Chcesz je nakarmić? - spytała się go Starucha. Feliks ostrożnie podszedł do Staruchy i wziął od niej kartonik z chrupkami. Koty natychmiast rzuciły się do jego nóg, z głośnym miaukiem domagając się więcej jedzenia. Feliksowi przypomniały się wczorajsze wydarzenia i zaczerwieniony spytał się Staruchy, czy już wszystko dobrze jest z szarą kotką.

- Łatwo nie było zmyć farbę; porządnie mnie przy tym, łajdaczka, podrapała – odpowiedziała Starucha. - Ale będzie żyć, nie martw się - dodała i pogłaskała go po głowie.

Może właśnie przez ten dotyk szorstkiej ręki na głowie, może przez te banalne słowa „nie martw się”, a może po prostu tak sobie Feliks rozpląkał się głośno. Zanosił się płaczem, smarki ciekły mu z nosa, a koty dalej jadły chrupki. Starucha tylko go obserwowała i nic nie mówiła.

- No bo ... - łkał Feliks. - No bo czemu... nie można mieć... i taty... i kotka?!

Starucha znów zaczęła go głaskać po głowie i coś tam opowiadać. Feliks nie rozumiał za dużo, z powodu płaczu, ale wiedział, że to była historia o jakiejś kobiecie i jej mężu, który umarł, i dzieciach, które nie mogą tak często kupować biletów na samolot, bo za drogo, i kotach, które są takie kochane, takie mądre, i rozumieją lepiej niż ludzie.

I tak stali oboje - płaczący chłopiec, i stara kobieta, za garażami w smutnym mieście gdzieś w Polsce. I były tam też koty, który jadły chrupki. Gdzieś tam na podwórku biegał Julek, który ma nerwowego tatę, i Laura, która nie umie mówić po niemiecku. Gdzieś przy stole w kuchni płakała pewna mama. Pewien tata pakował w tym czasie walizki. I byli też inni ludzie, i inne problemy, i inne małe końce świata.

I tak każdego dnia.

**Paulina Czajkowska**

MISJA MARS

Po raz pierwszy o misji Mars One Feliks usłyszał, gdy był z tatą u babci. Babcia wtedy jeszcze mieszkała sama, ale rodzice Feliksa musieli do niej przyjeżdżać prawie że codziennie i pomagać w różnych czynnościach, zrobić zakupy, przypilnować, by wzięła swoje lekarstwa. Czasami brali ze sobą Feliksa lub Julka. Żaden z nich nie przepadał za tymi wizytami i często próbowali się z nich wymigiwać; Julkowi udawało się to zdecydowanie częściej, bo był starszy i zawsze znalazł jakąś wymówkę – a to, że musi się przygotować do sprawdzianu, albo ma trening na basenie. Feliksowi było trudniej wymyślić coś, by zostać samemu w domu, więc rodzice często zabierali go na te wizyty u babci.

Babcia nie mieszkała daleko od nich, mimo to Feliks nigdy nie lubił jej odwiedzać i nie pamiętał, żeby kiedykolwiek sam do niej przychodził, albo żeby ona odbierała go z przedszkola, gdy był młodszy. W ogóle Feliks miał wrażenie, że babcia niezbyt lubiła swoje wnuki. Miała raptem ich dwóch, bo tata był jedynakiem, ale pomimo tego Feliks zawsze czuł się bardzo nieswojo w towarzystwie babci. Czasami wydawało mu się, że nawet tata i mama nie lubią wizyt u babci i raz nawet zapytał się, czemu muszą znowu do niej jechać. Tata tylko ciężko westchnął i odparł, że babcia ostatnio dużo choruje i potrzebuje pomocy.

Feliks nie znał się na chorobach. Sam przechodził raptem ospę w pierwszej klasie, no i parę razy był mocniej podziębiony. Ale według niego babcia nie wyglądała na chorą. Zawsze gdy ją odwiedzali, to siedziała u siebie w salonie i oglądała telewizję. Paliła dużo papierosów i w jej pokoju było aż siwo od dymu. Była też bardzo chuda i mama często przywoziła jej obiady z domu. Feliks jednak widział, że babcia nie zawsze je zjadała, bo nieraz mama czy tata kazali mu wynieść śmieci u babci i kosz często był pełen stoików z zupą, albo resztkami jedzenia.

Według Feliksa babcia nie wyglądała na ciężko chorą. No, ale co on mógł się znać na chorobach. Chociaż wtedy, jeszcze zanim babcia się do nich przeprowadziła, zdarzały się różne dziwne sytuacje, o których Feliks mgliście pamiętał. Raz zdarzyło się, że babcia nie chciała ich wpuścić do domu. Dzwonili, pukali, krzyczeli, a babcia uparcie twierdziła, że ona ich nie zna i nie pozwoli nikomu obcemu wejść do domu. Po tej sytuacji rodzice Feliksa dorobili w tajemnicy zapasowy komplet kluczy od mieszkania babci. Innym razem babcia nie chciała uparcie połknąć tabletek, które tata jej podał, bo uważała, że on na pewno chce ją otruć. Czasami zdarzało jej się też mylić Feliksa z tatą i zwracała się do niego imieniem taty, opowiadając o jakichś dziwnych rzeczach, o których Feliks nie miał pojęcia.

Któregoś dnia, gdy przyjechał właśnie z tatą do babci po szkole, usłyszał w radiu

o misji Mars One. Tata akurat rozmawiał z babcią w pokoju o czymś, a jemu kazał nastawić wodę na herbatę. W kuchni grało radio i akurat leciały wiadomości. Normalnie Feliks nie słuchał wiadomości, bo tam zawsze mówią przecież o różnych nudnych rzeczach, które go nie interesują. Ale nie wiedząc czemu tym razem wsłuchał się w głos spikera. Mówił on, że niedługo ruszy projekt kolonizacji Marsa. Będą mogli zgłaszać się ludzie z całego świata, którzy chcieliby polecieć na Marsa i zostać tam na zawsze. Póki co trwają jeszcze różne badania, ale za jakiś czas chętni będą mogli przesyłać swoje aplikacje.

Feliks pamiętał, że bardzo zaciekawiła go wtedy ta informacja. Interesował się trochę kosmosem i wiedział, że podróż na Marsa to nie byłaby wcale taka łatwa sprawa.

A w dodatku ludzie, którzy tam polecą będą musieli zostać na Czerwonej Planecie na zawsze!

Nie wiedząc czemu informacja o projekcie Mars One utknęła mu w głowie. Feliks zapominał dużo rzeczy – że ma odkurzyć w swoim pokoju, albo co było zadane, ale te krótkie wiadomości usłyszane w radiu, w jakiś sposób nie wyleciały mu z głowy. Chociaż na dobrą sprawę mogły, bo niedługo po tym w życiu Feliksa zaszło sporo zmian.

Rodzice stwierdzili, że dłużej nie dadzą rady pomagać babci na odległość. Postanowili, że babcia przeprowadzi się do nich. Ani Feliks, ani Julek nie ucieszyli się z tego powodu. Przede wszystkim dlatego, że Feliks musiał odstąpić swój pokój babci

i przeprowadzić się do Julka. Poza tym żaden z nich nie przepadał za babcią, a teraz na dodatek mieli ją widywać dzień w dzień! Julek próbował trochę kłócić się z rodzicami, ale nic z tego nie wyszło. Feliks musiał od tej pory przenieść się do pokoju starszego brata, a jego własny zajęła babcia.

Swoją drogą babcia również sprawiała wrażenie niezadowolonej z przeprowadzki. Przez pierwsze dni wychodziła z pokoju tylko do łazienki, nie chciała nic jeść i tylko na okrągło paliła papierosy. Bardzo przeszkadzało to mamie Feliksa, że w ich domu śmierdzi ciągle dymem tytoniowym, ale nie mogła przecież zabronić babci palić. Feliksowi było ciężko przyzwyczać się do wspólnego mieszkania z Julkiem. Julkowi także nie było lekko odstąpić część pokoju młodszemu bratu. Zdarzało im się kłócić o rozsypane klocki na podłodze, albo o to, że Julek za długo siedzi wieczorem przed komputerem i Feliks nie może zasnąć. Nikt nie był zadowolony z przeprowadzki babci i Feliks czasami wieczorem myślał

o tym, jak to lepiej było, gdy babcia mieszkała sama w swoim starym mieszkaniu.

Z czasem zaczęli się jednak przyzwyczajać do nowej sytuacji. Przynajmniej na pierwszy rzut oka. Babcia zaczęła wychodzić ze swojego pokoju i rozmawiać z rodzicami Feliksa. Dała się namówić na spacer, czy też wizytę u fryzjera. Nadal jednak zdarzało jej się mylić imiona i Feliksa nazywała Julek, a Julka Feliks, albo ich dwóch Piotr – bo tak ma na imię ich tata.

Ale któregoś razu, gdy Feliks wrócił ze szkoły, w domu było okropne zamieszanie. Mama siedziała zapłakana w kuchni razem z jakąś panią policjantką. Feliks nie wiedział, co się dzieje, ale na szczęście był już w domu też Julek. Powiedział mu, że gdy mama wróciła, babci nie było w domu. Została kurtka i buty babci, więc pewnie musiała wyjść boso. A to był już styczeń i na dworze było przecież zimno. Mama zadzwoniła po tatę, a potem na policję

i teraz wszyscy szukają babci.

Feliks – który przecież był małym chłopcem - w pierwszej chwili pomyślał, że to nawet dobrze, że babcia sobie poszła. Może postanowiła wrócić do swojego starego mieszkania i znowu mieszkać sama, a Feliks dzięki temu wróci do swojego starego pokoju. Powiedział nawet o tym Julkowi, ale ten tylko odparł:

- Głupi jesteś, czy co? Babcia przecież nie da rady sama mieszkać. Przecież ostatnio mało nie podpaliła domu, bo zapomniała zgasić papierosa.

Babcię udało się jednak znaleźć po kilku godzinach. Rzeczywiście była boso i bez kurtki – kręciła się po parku obok swojego starego mieszkania. Twierdziła, że wyszła tylko do sklepu po papierosy i zgubiła drogę do domu. Dostała po tym strasznego zapalenia oskrzeli i musiała długo leżeć w łóżku. Właściwie po jej wyjściu na dwór i chorobie tak osłabła, że od tej pory leżała już tylko i nawet nie wstawiała do łazienki.

Rodzicom było coraz ciężiej, bo teraz trzeba było babci pomagać nawet w takich czynnościach jak jedzeniu czy myciu. Zmieniali się w ciągu dnia, tak żeby zawsze któreś z nich było w domu. Feliks już nawet nie pamiętał, kiedy rodzice mieli czas dla niego i Julka. Wcześniej, zanim babcia do nich przyszła, często jeździli razem w weekendy na wycieczki, albo chodzili do kina. Rodzice lubili grać z nimi wieczorem w gry, albo czytać książki. Teraz mieli na wszystko coraz mniej czasu, albo byli zwyczajnie zmęczeni.

Babcia nie należała do łatwych we współżyciu osób. Były dni, że pozwalala się grzecznie nakarmić, albo przebrać, ale czasami wrywała się rodzicom, drapała ich, albo rzucała różnymi rzeczami. Często zdarzało się, że budziła wszystkich w nocy głośnym krzykiem. Potrafiła tak krzyczeć przez godzinę i nic nie było w stanie jej uspokoić.

Feliks miał dosyć tej całej sytuacji. Był zły, że babcia musi z nimi mieszkać, że rodzice nie mają dla niego czasu. Wstydził się zapraszać do domu kolegów, bo nie wiedział kiedy babcia znowu zacznie krzyczeć, albo płakać. Chwilami czuł się zupełnie niepotrzebny. Julek złościł się na niego, że mu przeszkadza, a czasami w kłótniach wypominał mu, że Feliks jest, bądź co bądź, w jego pokoju i ma się dostosować do niego, Julka. Rzadko też miał czas, by porozmawiać z rodzicami, bo ci byli coraz bardziej nerwowi i zapracowani.



Najlepiej rozmawiało mu się jednak z Gabrysią, koleżanką z bloku. Nie chodzili razem do jednej klasy, Gabrysia była o rok starsza, ale mieszkali drzwami w drzwiach i Gabrysia wiedziała o sytuacji z babcią.

Któregoś razu, gdy był u Gabrysi, jej tata oglądał wieczorem wiadomości w telewizji. I znowu Feliksowi udało się usłyszeć o misji na Marsa. Tym razem podano informację, że ruszyła internetowa rekrutacja kandydatów na wyprawę na Czerwoną Planetę. W swoim podaniu należało m.in. umieścić krótki filmik, na którym argumentuje się, dlaczego właśnie daną osobę powinno się wybrać.

Feliksowi od razu przypomniała się tamta sytuacja mieszkaniu u babci, gdy po raz pierwszy usłyszał o tym projekcie w radiu. Już wtedy pojawiła się u niego myśl, że to byłoby niesamowite doświadczenie polecieć w kosmos. Z tym, że trochę przerażało go, że to miała być podróż z biletem w jedną stronę.

Feliks nie wiedział czemu, ale nie potrafił zapomnieć o możliwości lotu na Marsa. Poszukał w internecie dodatkowych informacji, jak miałyby wyglądać ta wyprawa i pomimo że sporo rzeczy nie zrozumiał, zdecydował się, że chce opuścić Ziemię.

Miał wrażenie, że dzięki temu wszystkim będzie lepiej. Julek będzie mógł znowu sam mieszkać w swoim pokoju, rodzicom ubędzie żartów. A on może zostanie sławnym kosmonautą i będą pokazywali go w telewizji.

Opowiedział o swoim pomysle Gabrysi. Ta zastanowiła się przez chwilę, a potem spytała, czy Feliks jako dziecko na pewno będzie mógł wziąć udział w takiej wyprawie. Oboje sprawdzili w internecie, czy dzieci też mogą składać aplikację na misję i niestety okazało się, że tylko dorośli. To nie zraziło jednak Feliksa. Stwierdził, że jeżeli odpowiednio przekonująco uzasadni swoją decyzję, to na pewno go przyjmą.

Razem z Gabrysią postanowili nakręcić wspólnie filmik, który był potrzebny przy składaniu aplikacji. Gabrysia miała nowy telefon, który nagrywał filmiki dobrej jakości, więc umówili, że po szkole pójdą na podwórko i tam nakręcą przemowę Feliksa. Chłopiec przez cały dzień układał w głowie, co powinien powiedzieć komisji, jak powinien uzasadnić swoją decyzję. Z tego powodu był cały dzień nieuważny i pani wstawiła mu nawet minusa do dziennika, za to, że nie uważa na lekcji. To go jednak nie zmartwiło. Jeśli polecą na Marsa, to minusy w dzienniku przestaną robić na rodzicach jakiegokolwiek wrażenie.

Gdy wrócił ze szkoły, Gabrysia już czekała na podwórku. Poszli na plac zabaw i zdecydowali, że Feliks powinien usiąść na jednej z bujawek, a Gabrysia stanie przed nim z telefonem.

- Gotowy? – spytała się Feliksa, a ten tylko kiwnął głową.

Przez pierwsze sekundy gapił się tylko na telefon i poczuł, że wyleciały mu z głowy wszystkie układane przez cały dzień zdania. Miał sucho w gardle i nie wiedział, co powiedzieć. Gabrysia jednak machnęła ręką, by zaczął cokolwiek mówić i Feliks w końcu się odezwał:

- Nazywam się Feliks i mam dziewięć lat – powiedział do telefonu. – I zgłaszam się na misję Mars One. Interesuję się kosmosem od przedszkola i mam w domu sporo książek z serii „Małego astronauty”. Moimi ulubionym filmami są „Star Wars”. Chciałbym dołączyć do wyprawy na Marsa, bo uważam, że mogę się przydać na tej planecie. – Feliks odetchnął głęboko. – Umiem zrobić jajecznicę i wynosić regularnie śmieci. Potrafię biegać najszybciej z klasy. Od roku chodzę na karate, więc umiałbym się obronić przed kosmitami.

Gabrysia dała mu znać ręką, żeby się śpieszył, bo pomału kończy mu się czas.

- Gdybyście mnie wybrali – ciągnął dalej Feliks. – To myślę, że moi rodzice na pewno by się zgodzili na mój wyjazd. Wiem, że mogą zgłaszać się tylko dorośli, ale uważam, że z dziećmi będzie o wiele zabawniej.

Gabrysia przestała nagrywać i podeszła do Feliksa. Razem obejrzeli nagranie jeszcze raz.

- Wygląda całkiem dobrze – stwierdziła Gabrysia. – Trochę trzęśta mi się ręka, ale myślę, że to nie będzie im przeszkadzać. To co, przyjdiesz do mnie wieczorem i zgramy ten filmik na komputer?

Feliks tylko kiwnął jej głową i poszedł do domu. Dziwnie się czuł. Przez chwilę zawahał się, czy aby na pewno powinien się zgłosić. Przecież jeśli go wybiorą, to głupio będzie się wycofać, stchórzyć. No, ale z drugiej strony wcale nie był taki pewny, czy dałby radę żyć na innej planecie...

W domu była mama. Szykowała coś w kuchni. Tata z Julkiem jeszcze nie wrócili, a babcia leżała jak zawsze w łóżku. Feliks wszedł do kuchni i mama spytała się go, jak było w szkole. Feliks zaczął jej odpowiadać, że dobrze i chciał nawet przyznać się do minusa, którego dostał, ale nagle zadzwonił telefon. Mama odebrała i pokazała Feliksowi, że zaraz dokończą rozmowę. Chłopiec wstał więc i ruszył do łazienki. Po drodze musiał minąć pokój babci. Drzwi były uchylone i Feliks zerknął ostrożnie przez szparę.

Babcia leżała nieruchomo na łóżku, a w tle grało radio. Musiała go jednak usłyszeć, bo nagle jednak spojrzała na niego. Feliks chciał zamknąć drzwi i się wycofać, ale babcia zawołała go nagle bardzo cichym głosem:

- Piotrusiu...

Feliks wiedział, że babcia myli go z tatą. Przyzwyczał się już do tego. Nie chciał wchodzić do pokoju, ale babcia patrzyła się jakoś tak dziwnie łagodnie na niego i znowu zawołała go imieniem taty. Stwierdził, że wejdzie ostrożnie i dowie się, co ona chce.

Stanął w bezpiecznej odległości od łóżka i powiedział:

- Cześć babciu.

Babcia dalej się na niego patrzyła. Po chwili jednak wyszeptwała:

- Chce mi się pić, Piotrusiu.

Obok łóżka na stoliku nocnym stał specjalny kubek, z którego babcia piła wodę. Feliks nachylił się i podał babci kubek. Ta piła spokojnie, cały czas patrząc na chłopca. Gdy już skończyła, Feliks

wyciągnął rękę, by zabrać od niej kubek, lecz wtem babcia chwyciła go za nadgarstek. Ścisnęła go tak mocno, że kubek upadł mu na pościel.

- Dlaczego wszyscy się na mnie patrzą? – szepnęła przeraźliwie babcia, zadziwiająco mocno trzymając go za rękę. – Dlaczego te oczy na ścianie nigdy nie śpią?

Feliks przestraszył i próbował się wyrwać. Babcia jednak nie puszczała. Feliks zaczął krzyczeć i po krótkiej chwili do pokoju wpadła mama. Babcia od razu puściła Feliksa i opadła na poduszkę. Feliks widział, że zaczęła płakać i coś mamrotać, ale jedyne co był w stanie zrozumieć, to ciągle: „Piotrusiu”.

Feliks stał dalej przestraszony na środku pokoju, a rozszoszczona mama próbowała wysuszyć mokrą plamę na łóżku. Spytała się Feliksa, co tu się stało, a on nie był w stanie mamie nic odpowiedzieć. Chciał, żeby mama go przytuliła i wyszła z nim na spacer, albo na plac zabaw, wszystko byle nie być w jednym mieszkaniu z babcią i tymi dziwnymi oczami, o których mówiła wcześniej. Odezwał się w końcu do mamy:

- Mamo, chodźmy razem na dwór...

Ale mama tylko odparła ze złością:

- Myślisz, że i ja nie chciałabym stąd pójść? Ale co niby mam zrobić z babcią? Wiesz, że nie można jej zostawić samej.

Babcia, gdy to usłyszała, zaczęła znowu krzyczeć oraz kopać i machać rękoma, przez co uderzyła mamę niechcący w twarz. Feliks wyszedł po cichu z pokoju i tłumiąc płacz zapukał do Gabrysi. Ta zdziwiła się, bo mieli przecież spotkać się dopiero wieczorem, ale wpuściła Feliksa do siebie.

- Czy możemy już teraz wypełnić zgłoszenie? – spytał się Feliks, pociągając nosem.

- A jesteś na sto procent pewny, że chcesz polecieć na Marsa? – spytała Gabrysia. – Bo wiesz, jednak mi będzie trochę smutno, jeśli cię wybiorą...

Feliks pomyślał o rodzicach i Julku. I o babci i o tym, że wszystkie inne dzieci z jego klasy mogły zaprosić swoich dziadków na Dzień Babci i Dziadka do szkoły, a on nie. O tym, że w nikt nie ma dla niego ostatnio czasu i że czuje się zupełnie niepotrzebny. Popatrzył się na Gabrysię i odparł:

-Tak. Zgłaszam się na misję Mars One.

**Paulina Czajkowska**

U NAS WSZYSTKO PO STAREMU

– Widziała pani tego nowego, co wprowadził się do mieszkania po starej Wiczekowskiej? – pani Krysia zaczepiła panią Ulę na klatce schodowej i aż nie mogła się doczekać, by omówić tak ważne wydarzenie z sąsiadką z bloku.

– To chyba wnuk musi być, bo na syna to za młodo wygląda – odparła pani Ula, przekładając ciężką siatkę z zakupami do drugiej ręki. – Zresztą Wiczekowska miała tylko jednego syna, Jacusia, chodził do przedszkola razem z moim młodszym, więc ten nowy to na pewno nie może być Jacuś, za młody jest.

Pani Krysia pokiwała głową. Sama doszła do podobnych wniosków.

– Albo wnuk, albo Jacuś zdążył mieszkanie sprzedać i to jest po prostu nowy lokator. Ale dziwny jakiś – pani Krysia ściszyła głos. – Włosy ma aż do pasa, jak dziewczyna jakaś. Chodzi taki przygarbiony, mrukliwy, ledwo na dzień dobry odpowie. I wcale nie widzę, żeby gdzieś do pracy wychodził. Całymi dniami w domu siedzi.

– Wie pani – odpowiedziała pani Ula, która dzięki swoim wnukom miała trochę większe rozeznanie w dzisiejszym świecie. – Niektórzy to przy komputerach pracują i nie muszą nigdzie dojeżdżać. Siedzą tylko w internecie i nawet dzięki temu dobre pieniądze zarabiają.

– Taka podejrzana ta praca – pani Krysia pokręciła głową. Nie bardzo miała zaufanie do komputerów. Mąż jej kuzynki znalazł sobie kochankę przez internet i zostawił żonę, więc co nieco wiedziała o zagrożeniach internetowych.

Sąsiadki rozmawiały jeszcze przez dłuższą chwilę na schodach, a Feliks, wnuk starej Wiczekowskiej, podstuchiwał je zza drzwi swojego mieszkania. Już kilka razy spotkał te dwie starsze panie i widział wyraźnie, że te chętnie wzięłyby go w ogień pytań, ale do tej pory zawsze udało mu się jakoś umknąć. Niezbyt miał ochotę na rozmowy z sąsiadami, zwłaszcza takimi, którzy znali się od lat. Co w sumie nie było zbyt trudne, bo blok był mały i mieszkało w nim raptem dwanaście rodzin.

Ale nawet taki Feliks, chorobliwie nieśmiały młody człowiek, musiał od czasu do czasu wyjść z domu i narażać się na konfrontację ze światem zewnętrznym. Nie wszystko dało się zamówić z internetu, a i śmieci wypadało czasem wynieść z mieszkania. Dobrze, że nie miał psa. Musiałby z nim wychodzić przynajmniej ze trzy razy dziennie, a to byłoby zdecydowanie za trudne.

\*\*\*

Gdy Feliks zamykał ostrożnie swoje mieszkanie trzymając w ręku pełen worek ze śmieciami, drzwi z naprzeciwka otworzyły się na oścież i wyjrzał zza nich pan Jurek. „Jakby tylko na to czekał”, pomyślał Feliks. „Dostłownie jakby stał przez cały dzień przy judaszu i obserwował, kiedy tylko wyjdę”.

– Witam, sąsiedzie! – pan Jurek krzyknął jowialnie, poprawiając szelki opinające jego potężny brzuch. – Widzę, że sąsiad wychodzi właśnie ze śmieciami. To tak jak ja! – pan Jurek wyraźnie się ucieszył, że będzie miał towarzysza w drodze do kontenerów. Feliks uśmiechnął się krzywo i pokazał ręką, żeby pan Jurek szedł przodem.

– A sąsiad to wnuk starej Wiczowskiej, co? – zapytał pan Jurek, a gdy Feliks pokiwał twierdząco głową, starszy sąsiad dodał: – To taka dobra kobieta była i zmarło się jej, biedaczce. No, ale na każdego przyjdzie pora, a kostucha to lubi tu do naszego bloku często zaglądać – Feliks domyślił się tego. Na dwanaście mieszkań w jego bloku osiem zajmowały starsze małżeństwa albo samotne babcie czy też dziadkowie. Oprócz niego byli tu jeszcze studenci i dwie młode rodziny z dziećmi. Prawie jak dom spokojnej starości.

– Wie pan – ciągnął pan Jurek. – Człowiekowi ciągle się wydaje, że ma dwadzieścia lat, a tu nagle budzi się jednego ranka i czuje, że tu go boli, tam mu strzyka. A przecież w planach był wyjazd na działkę i na zakupy na rynku, córka z zięciem na obiad miała wpaść. A tu sił brak. I tak się człowiek zaczyna zastanawiać, kiedy to on się zdążył zestarzeć... – panu Jurkowi jakoś tak dziwnie zadrżał głos, ale zaraz się opanował. – No, ale wy, młodzi, nie myślicie o takich rzeczach.

Feliks chciał dodać, że owszem, młodzi też myślą o takich rzeczach. Że boją się śmierci, nawet bardziej niż pan Jurek. Że przyszłość, czająca się za rogiem, czasami aż paraliżuje ze strachu. Ze strachu przed utratą pracy i zmianami politycznymi. Przed chorobami cywilizacyjnymi i utratą dostępu do najświeższych informacji. Przed globalnym ociepleniem i głodową emeryturą. Przed założeniem rodziny i nadążeniem za tym wyścigiem, w którym trzeba brać udział już od urodzenia, bo potem nie ma się szans, by nadrobić stracone kilometry. A Feliks w dodatku bał się jeszcze lekarzy, hałaśliwych i pretensjonalnych ludzi, rozmów z ekspedientkami w sklepie, brudnych poręczy w autobusie, pająków oraz niemowlaków. Dużo rzeczy się bał.

\*\*\*

Jego sąsiedzi chyba się zmówili, by zagadywać Feliksa przy różnych okazjach. Dwa dni po rozmowie z panem Jurkiem do jego drzwi zapukała pani Bogusia. Feliks, przerażony tym, co od niego może chcieć ta mała staruszka z namalowanymi kredką brwiami, już miał nie otwierać drzwi, ale w ostatniej chwili się rozmyślił.

– Dzień dobry – powiedziała nieśmiało pani Bogusia. – Przepaliła mi się żarówka w łazience, a ja sama nie dosięgnę, by ją wymienić. Pomyślałam sobie, że pan jest przecież taki wysoki, że bez problemu da radę to zrobić – starsza pani uśmiechnęła się i wyciągnęła do Feliksa rękę z żarówką. Feliks, pomimo że aż spocony ze strachu, odparł, że nie ma problemu i poszedł za sąsiadką do jej mieszkania.

Gdy Feliks wymieniał żarówkę, pani Bogusia zaparzała herbatę i kroiła ciasto. Za nic nie dała sobie wytłumaczyć, że Feliks nie ma ochoty na herbatę.

– Z panią Wiczkową często odwiedzałyśmy się i wymieniałyśmy przepisami – powiedziała pani Bogusia, nalewając herbatę do szklanek. – Bo pan to wnuk jest, tak? – upewniła się i na potwierdzające kiwanie głową Feliksa dodała: – To taka dobra kobieta była, zupełnie jak moja mama. A jakie ciasta piekła!

Feliks oznajmił, że żarówka jest już wymieniona i niepewnie usiadł na brzegu krzesła. Pani Bogusia podsunęła mu talerzyk z ciastem, ale po chwili dodała:

– A może pan zjadłby chętniej obiad zamiast ciasta? Nasmażyłam schabowych, zrobiłam też mizerii – kusila i nie dała się przekonać, że Feliks nie ma ochoty.

– Ale chyba nie jest pan jednym z tych homoseksualistów, co to mięsa nie jedzą? – zapytała nagle pani Bogusia groźnym głosem. Gdy Feliks odparł, że on mięso jada, pani Bogusia odpowiedziała uspokojona:

– To dobrze. Trzeba jeść mięso, żeby być zdrowym. Ale mógłby pan skrócić te włosy, bo ludzi pan w błąd tym wprowadza.

Feliks wzruszył tylko ramionami i spytał się pani Bogusi o jej męża.

– Nie ma go już od czterech lat – westchnęła pani Bogusia. – Taki spokojny, taki pracowity był. Wszystko w domu potrafił zrobić. I sąsiadom pomagał, gdy było trzeba. A teraz to nawet do głupiej żarówki muszę kogoś prosić, bo sama nie daję rady.

Feliks nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Sięgnął więc po kolejny kawałek ciasta i pochwalił, że jest bardzo dobre. Później tego żałował. Gdy wychodził z mieszkania pani Bogusi, dostał do domu pół blachy. A kolejne pół blachy czekało na niego trzy dni później, bo pani Bogusia tak się ucieszyła tym, że mu smakowało, że postanowiła regularnie dokarmiać go domowymi wypiekami.

\*\*\*

Jakiś czas później Feliks spotkał pod blokiem kolejną sąsiadkę. Była akurat odebrać starsze dziecko ze szkoły i nie mogła sobie poradzić z wniesieniem wózka od młodszego dziecka. Feliks zaproponował jej, że pomoże wtarabanić się tym wózkiem na piętro, a kobieta z wdzięcznością przyjęła jego pomoc. Feliks nie był pewny, czy dobrze postąpił, bo młodszego dziecko rozplakało się

strasznie, a starsze zaczęło ciągnąć go za rękaw i pytać się, czy zna jakieś fajne gry. Do tego zamętu i hałasu doszło jeszcze szczekanie psa, gdy dotarli już pod drzwi sąsiadki.

– Mamo, a czy tata naprawił już komputer? – zaczął jęczeć starszy syn, a pani Monika, mama obu chłopców, odparła, że jeszcze nie. Potem wzdychając wytłumaczyła Feliksowi, że coś się popsło w komputerze, a jej mąż nie bardzo ma czas się tym zająć. Starszy syn nie może się z tym pogodzić i ciągle im marudzi, by coś z tym zrobili.

Feliks, sam się sobie dziwiąc, odparł, że on zna się trochę na komputerach, więc jeśli mu pani Monika pozwoli, to może zerknąć, co tam się popsło. Starszy z chłopców od razu przestał marudzić i ucieszony poprowadził Feliksa do swojego pokoju. Pani Monika podziękowała Feliksowi i dodała, że zaraz do niego podejdzie, tylko przebierze młodszego.

– Pan jest wnukiem pani Wiczowskiej, tak? – krzyknęła przez otwarte drzwi, gdy Feliks grzebał przy komputerze. Potwierdzającą odpowiedź Feliksa przyjęła jako gwarancję bezpieczeństwa swoich dzieci. Bądź, co bądź, wpuściła do domu obcego, dziwnie wyglądającego mężczyznę, ale wnuk pani Wiczowskiej nie może być przecież złym człowiekiem.

Mały sąsiad Feliksa, Julek, siedział przy Feliksie i dopytywał się szczegółowo, co Feliks właśnie robi, jakie kabelki łączy i co klika na ekranie.

– Na wypadek, gdyby znów się coś popsło – wytłumaczył Feliksowi. – Wtedy będę mógł sam wszystko naprawić.

Feliks nie bardzo wiedział, o czym rozmawiać z dziećmi, ale Julkowi niespecjalnie to przeszkadzało. Sam zaczął Feliksowi opowiadać o grach, które ostatnio przeszedł, o rzeczach, które marzyły mu się pod choinkę, o kolegach z klasy, tych głupich i tych fajnych, o pani od matematyki, która za dużo zadawała do domu, o ich piesku Simonie, który potrafił zasnąć tylko przy łóżku Julka. Julek bardzo się cieszył, że znalazł w końcu dobrego słuchacza w osobie Feliksa, bo do tej pory miał często wrażenie, że ludzie niezbyt chętnie słuchają o jego, Julka, problemach i przygodach. A te były przecież równie ważne i często o wiele bardziej interesujące niż nudne opowieści taty z pracy czy też historie koleżanek mamy.

Feliksa peszyło trochę zaufanie Julka, a gdy ten na pożegnanie przytulił się do niego i spytał, kiedy znowu przyjdzie, Feliks nie wiedział co odpowiedzieć. Po chwili dodał tylko, że jeśli Julek chce, to Feliks pożyczy mu grę, o której Julek tyle opowiadał. Feliks miał ją już dawno kupioną i uważa, że jest naprawdę super. Mama Julka podziękowała Feliksowi za pomoc przy naprawie komputera i wcisnęła mu do ręki paczkę kawy.

– To za pańską pomoc – uśmiechnęła się.

\*\*\*

W końcu również i pani Krysi z panią Ulą udało się złapać Feliksa pod klatką schodową, gdy ten odbierał od dostawcy pizzę. Chciał czmychnąć cicho bokiem, ale obie panie patrzyły się na niego ciekawie i ani myślały zrobić dla niego przejście.

– I je pan te niezdrowe wynalazki zamiast pierogów, co? – spytała się pani Krysia, a Feliks nie wiedział, czy ona tak na poważnie, czy żartuje sobie z niego. Odparł, że pizza nie jest taka zła i że może dać kawałek pani Krysi. Ta zaśmiała się serdecznie na propozycję Feliksa.

– Gdzie tam, będę potem chorować. Zresztą w domu czeka już na mnie zupa. Dzisiaj mój gotował – dodała z dumą, wiedząc, że mąż pani Uli nie jest w stanie nawet sam sobie chleba posmarować, a co dopiero ugotować coś ciepłego. Pani Ula pominęła uwagę swojej koleżanki milczeniem i spytała się ciekawie Feliksa:

– Wiczkowska to była pańską babcią, prawda? – niby wiedziała już to od sąsiadów, ale chciała się upewnić sama. Nieraz już Mareczek spod ósemki twierdził, że to jest stuprocentowo pewna informacja, a potem okazało się, że coś źle usłyszał i wszystko było kompletną bzdurą. Feliks pokiwał głową, a pani Ula uspokoiła się. Dobrze jest wiedzieć, co za ludzie obok mieszkają, a nic nie daje większego poczucia bezpieczeństwa niż znajomość rodziny swojego sąsiada.

– Ale sąsiad to chyba dalej kawaler – spytała zaczepnie pani Krysia. Szukała już od pewnego czasu kogoś dla swojej najmłodszej córki i pomimo że Feliks nie do końca spełniał jej kryteria idealnego zięcia to zawsze było warto spróbować. Wprawdzie jej córka twierdziła, że jest jej dobrze tak jak jest, ale co ona tam wie.

Feliks wzruszył ramionami. Jemu czasami było za tłoczno samemu ze sobą i póki co nie wyobrażał sobie dodatkowej osoby wokół siebie, ale przecież nie musiał tego tłumaczyć pani Krysi. Co ona tam o tym wie.

– Nic się nie bój, kochany – pani Krysia widać opacznie odebrała wzruszenie ramionami Feliksa. – Ja mojego też znalazłam późno, ale warto było czekać.

Obie sąsiadki życzyły Feliksowi miłego dnia i rozeszły się do swoich mieszkań.

\*\*\*

Jak to pan Jurek wspominał, kostucha miała chyba kartę stałego klienta w bloku na Konopnickiej i po kilku tygodniach zapukała znów do jednych z mieszkań. Pan Gienek, schorowany, ale zawsze szeroko uśmiechnięty starszy pan opuścił swoje mieszkanie, w którym żył od ponad pięćdziesięciu lat. Pani Krysia z panią Ulą głowiły się, czy mieszkanie zostanie wystawione na sprzedaż, czy też może ktoś z rodziny pana Gienka się tutaj wprowadzi. Po pewnym czasie pod blok podjechał bus wyładowany kartonami. Feliks, który akurat wracał z zakupów, został zaczepiony przez panią Bogusię.



– Widział pan tego nowego, co się wprowadza do mieszkania po Gienku? Ciekawe, czy to jego wnuk. I czy będzie spokojny. Ciężko teraz o dobrych sąsiadów – westchnęła pani Bogusia i dodała, żeby Feliks pamiętał, że o piątej grają partyjkę makao przy serniku. Feliks uśmiechnął się na pożegnanie i po chwili wahania podszedł do nowego sąsiada spytać się go, czy potrzebuje pomocy przy wnoszeniu kartonów.

**Paulina Czajkowska**

**WOLNOŚĆ NA MIĘKKO**

Na śniadanie żona podała Józefowi jak zwykle dwa jajka na miękko, dwie kromki chleba razowego, cztery plasterki cienko pokrojonej szynki, kubek kawy zbożowej i garść tabletek – mieszanki leków przepisanych przez doktora i witamin, których zdaniem żony Józefowi brakowało. Nie było opcji, by dostać dla odmiany jajecznicę, czy coś.

– A mógłbym dostać dla odmiany jajecznicę, czy coś... – któregoś razu Józef odważył się nierozsądnie spytać żonę.

– Przecież ty nie lubisz jajecznicy, zapomniałeś? – odparła krótko żona i było po temacie. Więcej już do tego nie wracali. Józef pogodził się z tym, że nie lubi jajecznicy.

Czasami żona pozwalała sobie na śniadaniowe szaleństwa. W piątki zamiast szynki na chlebie łądował żółty ser, a gdy zaczynał się sezon na polskie pomidory, żona serwowała oprócz jajek dwa razy dziennie po jednym pomidorku pokrojonym w ćwiartki. Ale nigdy zimą, nigdy. Te zimowe pomidory smakowały jak papier, były mdłe i twarde, a takich przecież, jak mu powtarzała żona, Józef nie znosił.

Józef, jak się dowiedział z upływem lat, wielu rzeczy nie znosił. Mocnej czarnej kawy, po której nie mógł przecież zasnąć. Meczy piłki nożnej, bo kto by tam zrozumiał te wszystkie durne zasady. Rozmów z sąsiadką z drugiego piętra, tą dwulicową wdową, czyhającą tylko na cudzych mężów i ich emerytury. Zimowych spacerów po parku, bo mógłby przecież się poślizgnąć i złamać sobie biodro. Tak, tak, Józef wielu rzeczy nie znosił, chociaż czasem zastanawiał się, dlaczego.

Po przełknięciu garści tabletek, żona szykowała Józefowi ubranie. Otwierała na oścież szafę i wyciągała złożone w równą kostkę podkoszulki i spodnie, mruczając przy tym pod nosem, że gdyby nie ona, to Józef zginąłby z głodu i chłodu. Józef czasami – ale tylko czasami – myślał, że żona pewnie lubi wyobrażać sobie siebie samą jako żeńskiego Atlasa, dźwigającego firmament. Z tym, że pewnie uważała, że praca Atlasa była i tak niczym w porównaniu do tego wszystkiego, co ona przez lata musiała nieść na swoich wątłych barkach. No i Atlasowi nic nie dorzucano, równomiernie rozłożono mu ciężar, a jej rok w rok dochodziły nowe, głównie józefowe problemy, z którymi przecież Józef sam nie dałby sobie rady.

– Nie potrzebuję nowego podkoszulka, ten wczorajszy jest jeszcze czysty – odezwał się nieśmiało Józef, ale żona tylko zmarszczyła brwi.

– Wczoraj wieczorem tak grzali w kaloryferach, że na pewno się spociłeś. Nie będziesz chodził w przepoconym podkoszulku – dodała i wręczyła Józefowi czystą koszulkę. – Swoją drogą muszę zadzwonić do spółdzielni. Kto to widział, by tak grzać na początku września. Dwadzieścia stopni na zewnątrz, a oni już palą w piecach, jakby ogłoszono zimę stulecia!

Racja, Józef pokiwał głową. Zapomniał całkiem, że wczoraj było ciepło i że się spocił. Dobrze, że miał żonę od takich rzeczy.

– Dobrze, że masz mnie od takich rzeczy. Inaczej zginąłbyś już dawno, albo ta Jadźka z drugiego piętra wzięłaby cię w obroty, oj wzięłaby ostro. Zobaczyłbyś wtedy, jak ci dobrze ze mną było – dodała żona.

Kilka razy do roku żona roiła sobie, że Józef już jej nie kocha, a na pewno to już ją zdradza, z Jadźką, a z kimże innym, jak nie z nią. Kto to widział, żeby z taką figurą nosić takie kuse sukienki, i to w tym wieku! Żona łkała w fotelu, a nieszczęsny Józef nie wiedział, jak jej pomóc. Oferował herbatę, nerwosol, świeży sernik z cukierni pod blokiem, zapewniał o swoich niezmiennych uczuciach i o tym, że nigdy nawet się na Jadźkę nie spojrzął, ale żona nie reagowała. Łkała dalej, wydmuchując głośno nos od czasu do czasu. Józef chodził wtedy z kąta w kąt, nie mogąc sobie znaleźć miejsca. W końcu żona po kilku godzinach mordęgi wstawała z fotela, rozczochrana, z rozmazanym tuszem i garścią chusteczek w ręku i oznajmiała Józefowi, że co by nie było, to ona mu wybaczka. W końcu przysięgała przed ołtarzem, że będzie z nim aż do śmierci.

– A gdy już pierwsze garście ziemi polecą na moją trumnę, to dopiero wtedy możesz Jadźce pozwolić się tu wprowadzać, ani chwili wcześniej – mówiła, a Józef rzucał się całować jej dłonie i powtarzać, że gdy jej już zabraknie, to on z pewnością zejdzie z tego świata krótko po niej. Bo jakby mógł żyć sam na tym okrutnym świecie bez swego anioła.

Anioł uśmiechał się tylko pod nosem, poklepywał go po głowie i mówił, żeby Józef przestał histeryzować. I Józef przestawał, ale po każdej takiej sytuacji przybywało mu kilka siwych włosów na głowie.

Każdy dzień tygodnia miał swój określony rytm. W poniedziałki i w czwartki chodził z żoną na zakupy. Najpierw szli do mięsnego, po ulubioną szynkę Józefa i mięso na obiad. Potem zahaczali o warzywniak i piekarnię. Raz w miesiącu chodzili dodatkowo do tego dużego marketu na końcu ulicy, gdzie zaopatrywali się w różne inne rzeczy niedostępne w pobliskich sklepikach. Wtorki były dniem

prania. W soboty sprzątano całe mieszkanie od góry do dołu. Piątki żona przeznaczała na wizyty u lekarzy. Biedny Józef chorował przecież na tyle rzeczy, że trzeba było regularnie co tydzień do któregoś doktora na zmianę chodzić. W niedzielę zaś przyjmowano gości. Koleżanki żony z rodzinami, dalekie kuzynki, znajomi z chóru – przychodzili na kawę i kawałek sernika z cukierni. Poza tym popołudniami, po zjedzonym obiedzie, żona i Józef zasiadali przed telewizorem i oglądali jeden po drugim te same programy, co zawsze. Żona nie próżnowała nawet wtedy. Zawsze miała w ręku szydełko albo druty. Józef często przysypiał w fotelu, co drażniło żonę. Przegapił przez to co ciekawsze fragmenty odcinków.

A w środy Józef miał wychodne.

Raz w tygodniu po obiedzie Józef mógł samodzielnie wyjść z domu i robić co chce. No, może brzmiało to lepiej niż było naprawdę, ale dla Józefa środy były upragnionym dniem tygodnia, do którego odliczał niecierpliwie godziny. Po obiedzie miał czas dla siebie. Pod pewnymi warunkami mógł wychodzić do parku, do biblioteki, albo do dawnego kolegi z pracy. Musiał tylko pamiętać, by się nie forsować zbytnio, ciepło ubierać, zawsze zabierać ze sobą telefon, uważać na przejściu dla pieszych, pod żadnym pozorem nie pić piwa, nie rozmawiać z Jadźką i wracać punktualnie na wieczorne wiadomości. Te dwie godziny znaczyły dla Józefa wiele, dlatego przestrzegł przykazań żony. Lepsza taka wolność, niż żadna, prawda?

Niektórzy urodzili się już jako buntownicy i od małego głośno domagali się swoich praw. Inni czuli w sobie odwagę do zmian tylko wtedy, gdy mieli za plecami grupę ludzi im kibicujących. Józef nie był ani buntownikiem, ani nie miał nikogo, kto popychałby go do buntu. Ale jednak latami, dzień po dniu, coś w nim kiełkowało. Myśl zasiana dawno temu, iskierka, która odpowiednio podtrzymywana mogła spowodować pożar całej puszczy. I któregoś razu Józef poczuł, że to nadszedł właśnie ten moment. Że jeśli nie dziś, to już nigdy.

Przy śniadaniu Józef głośno oznajmił, że nie chce jajek. Prosi za to o płatki z mlekiem i kubek czarnej kawy.

Żona o mało co nie upuściłaby talerza.

– Słucham? – zapytała. – Dobrze wiesz, że nie możesz pić mocnej kawy. A jajka zalecił ci pan doktor, pamiętasz?

Józef poczuł, że przesadził. Trzeba zacząć od drobnych zmian. Zrobił więc krok do tyłu, czego zaraz pożałował.

– Zapomniałem – powiedział cicho. – Poproszę o jajka.

Jeszcze nigdy w życiu jajka na miękko nie smakowały mu tak źle. Z każdą łyżeczką czuł się coraz gorzej. A chleb z szynką stawał mu w gardle. W końcu nie wytrzymał. Odsunął z hałasem od siebie talerz, pobiegł do łazienki i wymiotował całe śniadanie.

Żona zaczęła krzyczeć.

– Józefie! Co ci jest?! Jesteś chory? Wezwać karetkę? – lamentowała nad nim. A Józef spokojnie umył twarz i wyplukał usta, przygładził włosy i odwrócił się do żony.

– Nigdy więcej – powiedział, łapiąc ją delikatnie za oba ramiona. – Nigdy więcej nie zjem jajek na miękko.

Minął zdeorientowaną żonę i poszedł do pokoju się ubrać.

– Co się z tobą dzieje?! – krzychała żona wparowując za nim do pokoju. – To pewnie przez ten wczorajszy sernik. Czułam, że jest nieświeży. To on ci na pewno zaszkodził...

Żona nie przestawała mówić. Józef wyłączył się na chwilę. Często mu się to zdarzało. Żona wprawdzie potem powtarzała, że on niedosłyszy i że koniecznie powinni sprawić mu aparat słuchowy. Ale Józef tylko tak mógł uciec od swego anioła.

– Wychodzę – oznajmił po kilku minutach, podczas których żona zdążyła przekląć wczorajszy sernik, cukiernię, w której go kupiła, piekarzy, którzy go zrobili oraz producentów i dostawców mąki.

Nie od razu dotarło do niej, co Józef powiedział.

– Wychodzę – powtórzył Józef sięgając po kurtkę. – Wrócę za godzinę lub dwie – dodał.

Świat żony stanął na głowie i zrobił fikołka.

– Nie możesz – powiedziała drżącym głosem. – Przecież dziś idziemy na zakupy.

– Nie chcę – Józef wzruszył ramionami. – Idź sama, albo zrobimy zakupy jutro.

Jutro! Jakby Józef nie wiedział, że zakupy robi się w poniedziałki! Nie można ot tak niszczyć starannie od lat budowanego systemu!

– Ale przecież pada deszcz – powiedziała żona tonem, który jej zdaniem przesądzał sprawę. – Nigdzie nie pójdziesz – dodała z zadowolonym uśmiechem. Znalazła wyjście z tej dziwnej sytuacji. Nie rozumiała, co wstąpiło w Józefa. No, ale zaraz się rozwiąże ten problem. Da się Józefowi melisy, po której ten zdrzemnie się trochę i znowu wszystko wróci do normy. – Przeiębisz się, jeśli wyjdiesz.

– I bardzo, kurwa, dobrze – odpowiedział spokojnie i stanowczo Józef, otworzył drzwi i wyszedł na zewnątrz, zostawiając zdumioną i przerażoną jego wulgarną odpowiedzią żonę w mieszkaniu.

Gdy wyszedł na podwórko, obejrzał się lękliwie za siebie. Przez chwilę żałował swojego wybuchu, chciał wrócić do żony i ją przeprosić. Ale gdy tylko poczuł na włosach krople deszczu, zrezygnował z tego pomysłu. Ruszył w stronę centrum.

Gdy dotarł do starówki, rozpadało się na dobre. Józef wszedł do pierwszej kawiarni, jaką zauważył. Pachniało w niej cynamonem, a w tle grało cicho radio. Józefowi zdawało się, że słyszy z tyłu głowę żonę, krzyczącą, że od samego zapachu kawy serce Józefa już dawno powinno stanąć, ale zignorował je. Usiadł przy małym stoliku w kącie, rozwiesił na oparciu krzesła mokrą kurtkę i zamówił mocną kawę i dwa kawałki ciasta. Obojętnie jakiego, byle nie sernika. Józef zanotował sobie w duszy, że oprócz jajek na miękko już nigdy więcej nie tknie sernika, choćby od tego zależało jego życie.

Rozejrzał się po kawiarni. Nie było w niej za wielu klientów. „Pewnie za wczesna pora,” pomyślał Józef. Kelnerka już po chwili postawiła mu na stoliku kubek kawy i talerzyk z ciastem. Jabłecznik i czekoladowa babeczka. Józefowi, nie wiedzieć czemu, łzy napłynęły do oczu.

– Coś się stało? – zapytała kelnerka niespokojnie.

– Wszystko w porządku – Józef pokiwał głową. – Po prostu bardzo się cieszę, że tu jestem.

Kelnerka uśmiechnęła się nieśmiało i podeszła do innego klienta.

Gdy Józef po latach próbował sobie przypomnieć ten dzień, to w pamięci miał przede wszystkim smak kawy i swoje zmarznięte stopy. Przemokły mu na deszczu buty, ale wtedy się tym nie przejął. Żona pewnie by się przejęła, ale jej tu przecież nie było. Józef zastanawiał się, czy tak właśnie dochodziło do rewolucji i powstań. Bez wielkich fajerwerków i podniosłych pieśni, parad wojskowych i przemówień przed tłumem ludzi.

Żona czekała na Józefa w domu. Zapłakana, skulona na swoim fotelu, z rozmazanym tuszem.

– Zawsze wiedziałam, że zdradzasz mnie z Jadźką, zawsze – powiedziała, gdy tylko ujrziała Józefa.

Józef chyba po raz pierwszy w życiu nie rzucił się do kolan żony, by zapewnić ją o swojej wierności. Ściągnął mokre buty i sięgnął do szuflady po czyste skarpetki.

– No, powiedz coś! – krzyknęła zrozpaczona żona. – Co takiego ci było brak, czego w domu nie miałeś?!

– Wolności – powiedział bez zastanowienia Józef, naciągając skarpetki na stopy.

– Bo jakbyś akurat wolności do szczęścia koniecznie potrzebował – syknęła żona gniotąc w rękę papierową chusteczkę.

Józef nic nie odparł na to. Pożar puszczy właśnie się zaczął. Na iskierkę padła garść suchej trawy, a potem ogniem zajął się pierwszy krzak. Już nie dało się tego zatrzymać. Józef poszedł do kuchni i otworzył lodówkę. Nawet ta jego mała i cicha rewolucja potrzebowała jakiegoś symbolicznego gestu. Wyciągnął więc z lodówki wszystkie jajka i zaczął je wyrzucać pojedynczo przez okno. Lądowały lekko na chodniku, rozpryskując się na wszystkie strony. Żona, która pobiegła za nim do kuchni, krzyczała coś o tym, że oszalał i że natychmiast dzwoni po karetkę. A Józef uśmiechnął się pod nosem i postanowił sobie, że dziś wieczorem obejrzy w telewizji mecz piłki nożnej.